

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Agnieszka Sowa
Sądne dni Trybunału
- 16 Joanna Sawicka, Wojciech Szacki **Andrzej Rzepliński: prezes kontra Prezes**
- 20 Prof. Fryderyk Zoll
o tym, czego możemy się spodziewać po państwie nieszanującym prawa

POLITYKA

- 23 Violetta Krasnowska
Ziobro – inkwizytor generalny
- 26 Łukasz Wójcik **Minister Waszczykowski: błędny rycerz dyplomacji**
- 29 Robert Krasowski
To już było i wróciło
- 32 Rafał Woś
OGLĄD I POGLĄD PiSofie i PiSofobi

SPOŁECZEŃSTWO

- 34 Marcin Rotkiewicz
Antyszczepionkowcy zarażają Sejm
- 38 Ewa Wilk **Polacy swojacy**
- 41 Edyta Gietka
Panie generałowe

RYNEK

- 44 Adam Grzeszak **Polski przemysł przyszłości, czyli co?**
- 47 Rozmowa z **prof. Jerzym Hausnerem**, autorem „planu Hausnera” o „planie Morawieckiego”

ŚWIAT

- 50 Piotr Zalewski **TURCJA Czy Turcy pomogą rozwiązać problem uchodźców**
- 54 Tomasz Zalewski **USA Donald Trump: bogaty bankrut**
- 56 Jagienka Wilczak **UKRAINA Dlaczego Ukraińcy potrzebują Gruzina**
- 58 Adam Krzemiński **NIEMCY Samotność Angeli Merkel**



26 Minister tragiczny



34 Trucie o kluciu



41 Generałowe do rewizji



108 Pergola z macewami

HISTORIA

- 62 Grzegorz Majchrzak **Jak SB chciało odbudować Solidarność w stanie wojennym**
- 65 Michał Przeperski
Niezwykły list Rakowskiego w szafie Kiszczaka

NAUKA

- 68 Olaf Szewczyk
Druk na bruk?
- 72 Edwin Bendyk
Książdz profesor Heller – wiara w naukę
- 74 Paweł Walewski
Serce noworodka w 3D

KULTURA

- 80 Aneta Kyzioł **TVP odgrzewa hity z PRL**
- 83 Adam Krzemiński **Karl Dedecius: polski Niemiec**
- 84 Rozmowa z reż. **Anne Fontaine**, autorką głośnego filmu „Niewinne”
- 87 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 88 Dorota Szwarzman
Jerzy Maksymiuk: dyrygent niepokorny
- 91 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 92 Marcin Piątek
Blogi z siłowni
- 96 Jarek Szubrycht
Virginie Desportes: damski Houellebecq?
- 100 Ilona Wiśniewska
Ogrodnicy ze Spitsbergenu

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Monika Stelmach
fotografie Jacek Łagowski
Łowcy macew

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 102 Passent
- 104 Stomma • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy, plusy i minusy
- 114 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Pieszczochy systemu

Wkraju spadło zapotrzebowanie na węgiel, ale wzrosło zapotrzebowanie na esbeckie dokumenty. Po wydobyciu kilku worków z mieszkania wdowy po generale Kiszczaku w zeszłym tygodniu policja wydobyla 17 kolejnych pakietów z domu wdowy po generale Jaruzelskim. PiS i IPN mają nadzieję, że nawet przy intensywniej eksploatacji zasobów zalegających niektóre mieszkania, piwnice i domy letniskowe dokumentów starczy do końca obecnej kadencji Sejmu, dzięki czemu da się ustalić pełną listę osób zamieszanych w zbrodnie takie, jak spisek w Magdalence czy utrwalanie systemu III RP.

Na razie z telewizyjnej anteny zniknęli popierający ten system dziennikarze i publicyści, a niedługo ten sam los ma spotkać mocno powiązane z III RP rodziny Lubiczów i Mostowiaków, znane z seriali „Klan” i „M jak miłość”. Lubiczom i Mostowiakom

zarzuca się, że w mrocznych czasach poprzedniego systemu, gdy wiele polskich rodzin, będąc ofiarami transformacji, nie mogło nawet marzyć o byciu bohaterami popularnego serialu, stali się pieszczochami III RP i wiodło im się dobrze. A jeśli nawet w jakimś odcinku popadli w kłopoty, to w następnym znowu byli szczęśliwi i zadowoleni z życia, co rozmiękało się z rzeczywistością III RP, która jaka była, dowiadujemy się dopiero dzisiaj z „Wiadomości” TVP.

Na Woronicza zapadła decyzja, że zamiast przedstawiać losy telewizyjnych celebrytów pokroju Mostowiaków i Lubiczów – ludzi biernych, sytych i niezdolnych do stawiania oporu systemowi – nakręci się dwa seriale o żołnierzach wyklętych, do ostatniej kropli krwi walczących z tymi, których spadkobiercami są dzisiaj Platforma, Nowoczesna i wystrojeni w futra demonstranci z KOD. W przeciwieństwie do Mosto-

wiaków i Lubiczów żołnierze ci nie poddali się panującej w kraju dusznej atmosferze, ale chwycili za broń, gdy tylko władze TVP stworzyły im taką możliwość. I jak sądzę, już niedługo mogą stać się niezłomnymi bohaterami naszej wyobraźni.

Niecierpliwie oczekiwana przez władze TVP popularność obu nienakręconych seriali cieszy. „Klan” czy „M jak miłość” nie są może aż tak popularne, jednak pojawia się pytanie, czy definitywna rezygnacja z nich nie jest pochopna? W końcu seriale te można było kręcić i pokazywać nadal, przędząc emisję każdego odcinka specjalnymi napisami lub planszami informacyjnymi tłumaczącymi widzowi prawdziwy kontekst historyczny oraz rzeczywisty sens działań Lubiczów i Mostowiaków. Z tym że władze TVP widocznie doszły do wniosku, iż dla ekranowych występów tych ludzi nie ma żadnego wytłumaczenia.



pierre cardin

le jardin

COLLECTION APPARTEMENT FRANÇAIS
PRINTEMPS | ÉTÉ 2016

Kolekcja dostępna w salonach Pierre Cardin:

Białystok CH Alfa, Bielsko-Biała CH Sfera, CH Gemini Park, Bydgoszcz CH Focus, Czeladź CH M1, Częstochowa CH Jurajska, Gdańsk CH Bałtycka, Gdynia CH Klif, CH Riviera, Gliwice CH Forum, Gorzów Wlkp. CH Askana, Jelenia Góra CH Nowy Rynek, Kalisz CH Amber, Katowice CH Galeria Katowicka, CH Silesia CC, Kielce CH Echo, Kraków CH Bonarka CC, CH Kazimierz, CH Galeria Krakowska, CH Plaza, Łódź CH Galeria Łódzka, CH Manufaktura, CH M1, Lublin CH Felicity, Nowy Sącz CH Trzy Korony, Olsztyn CH Galeria Warmińska, Poznań CH City Center, CH Auchan (Komorniki), Płock CH Wisła Radom CH Galeria Słoneczna Rybnik CH Plaza, Rzeszów CH Galeria Rzeszów, Szczecin CH Kaskada, CH Galaxy, Tarnów CH Tarnovia, Toruń CH Copernicus, Warszawa CH Arkadia, CH Galeria Mokotów, Wrocław CH Magnolia, CH Pasaż Grunwaldzki, ul. Wita Stwosza 42/43, Zabrze CH M1, Zielona Góra CH Focus

[Kup książkę](#)



Jerzy
Baczyński

POLITYKA ZIMNEJ WODY

To będzie, od wyborów parlamentarnych, bodaj najważniejszy politycznie tydzień. Poznamy wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie pisowskiej ustawy o Trybunale, a zaraz potem orzeczenie Komisji Weneckiej Rady Europy w tej samej kwestii. W zasadzie nie ma wątpliwości, że sędziowie polscy i europejscy tę ustawę rozniosą w pył, bo główne jej zapisy wyglądają na prawniczą drwinę i mogłyby zostać ujęte w jednym „Paragrafie 22”. W słynnej powieści Josepha Hellera, żeby się zwolnić z wojska, trzeba było zgłosić chorobę psychiczną, ale ponieważ dowodziło to sprytu i rozsądku, nie można było zwolnienia otrzymać. Jeśli więc Trybunał orzeknie o niekonstytucyjności ustawy faktycznie zawieszającej jego pracę, PiS uzna, że TK nie mógł tego uczynić, gdyż jego praca została przecież ustawowo zawieszona.

Byłoby to może zabawne i nie wykluczam, że prezes Kaczyński świetnie się bawi, gdyby nie niosło ponurych konsekwencji. Trybunał nie uzna ustawy PiS; PiS według zasady „i co nam, k... , zrobicie” nie uzna wyroku Trybunału. Trybunał, procedując według dotychczasowych reguł i konstytucji, będzie korygował czy uchylał jakieś zaskarżane przez opozycję zapisy kolejnych pisowskich ustaw – i musi tak robić – a władze państwowe będą domagały się ich respektowania (patrz s. 12).

Jarosław Kaczyński jest prawnikiem i nie usprawiedliwia go to, że wyszkolonym w PRL – powinien więc zdawać sobie sprawę, do jakiej anarchii to prowadzi. Koncept silnego państwa, z którym jego formacja szła do wyborów, po ledwie stu dniach rządu może zamienić się w kpinę i ruinę. A prestiż Polski we wstyd. Jeśli zaś

PiS sięgnie po jakieś formy przemocy, wtedy jeszcze gorzej, bo zacznie się nakręcać coraz trudniejszy do kontrolowania, otwarty konflikt domowy.

Piszemy z konieczności o tych scenariuszach, ale wciąż z niedowierzaniem i poczuciem absurdu. Co się takiego stało, co uzasadnia wpędzanie Polski, jeszcze przed chwilą europejskiej oazy stabilności i rozwoju, w bezprawie, w dygot, w agresję, w uliczne konfrontacje? Dlaczego mamy narażać Polskę na formalne i nieformalne sankcje i polityczny ostracyzm? Czy PiS nie może prowadzić tej swojej „dobrej zmiany” zgodnie z konstytucją? Przecież nie dostał w wyborach większości pozwalającej zmieniać dowolnie ustrój państwa. Czy liderzy i wyborcy PiS naprawdę nie widzą, że ich partia podważa i odrzuca wynik wyborów, które dały im władzę? Że próbując za pomocą zwykłych ustaw obchodzić konstytucję (i Trybunał), stawiają się poza prawem, prowokując, w najłagodniejszej wersji, do obywatelskiego nieposłuszeństwa i bojkotu? Czy państwo nie możecie rządzić państwem w nieco mniej awanturniczy sposób?

Pytanie zresztą, po co tej nowej administracji aż taka rozległa, niekontrolowana władza, w której jedynym i ostatecznym dawcą prawa jest Jarosław Kaczyński – kontrolujący większość sejmową, premiera i prezydenta – a szafarzem sprawiedliwości prokurator narodowy Zbigniew Ziobro? Dlaczego chcecie być poza jakąkolwiek kontrolą? Czegoż to nie można zrobić bez łamania prawa? Wydać 500 zł na dziecko? Wprowadzić planu Morawieckiego? Przejść spółkę Skarbu Państwa? W ramach prawa możecie państwo nawet zrujnować i zadłużyć kraj na pokolenia, rozbroić armię, rozwiązać licea, wyprodukować sto filmów o Smoleńsku i żołnierzach wyklętych, wstrzymać budowę dróg, a ruszyć z pomnikami, zrujnować stosunki z sojusznikami itd. Jeszcze nie widać, aby już zostały wyczerpane możliwości legalnego działania rządu, więc po co ten gwałt?

Chyba że – co podejrzewamy od lat – w istocie nie chodzi o lepszy lub gorszy plan reformowania kraju, nawet nie o posady dla stu tysięcy obecnych i przyszłych działaczy partyjnych, ale o odwet na tych „Polakach”, którzy nie należą do narodu (cyt. za posłem Żalkiem), prowadzą z rozkazu Putina wojnę hybrydową z PiS (prof. Zybertowicz), są komunistami i złodziejami (to sam prezes), swołoczą (red. Pospieszalski z programu, nomen omen, „Warto rozmawiać”), działali w interesie obcych mocarstw (wicepremier Gliński), próbowali zabić prezydenta Dudę (red. Karnowski, Jastrzębowski i inni), tak jak wcześniej zabili prezydenta Kaczyńskiego (min. Macierewicz). Tak, odwet na krzywdzicielach, swoista wewnętrzna czystka etniczna, oddzielanie prawdziwych od nieprawdziwych Polaków wymagają specjalnych ustaw i specjalnych narzędzi. Także zalegalizowania, na przyszłość i na wszelki wypadek, samowoli władzy.

Jeśli to jest Wielki Plan Kaczyńskiego, to urzędnikom nowego państwa, partyjnym działaczom, sympatykom i wciąż wiernym wyborcom PiS proponowałbym „politykę zimnej wody”. Czyli napić się i ochłodzić.

Jan Koza



NATO potrzebuje naszego wojska, a nie naszej wojny



Juliusz Ćwieluch

Polska 12 marca będzie świętować swoje 17. urodziny w NATO. Wiano, z jakim wchodziliśmy w ten związek, nie było zbyt okazałe, ale mieliśmy wtedy świetnych ministrów spraw zagranicznych, niezłą prasę światową i dostaliśmy spory kredyt zaufania. Spłacaliśmy ten dług sumiennie i to z wysokimi odsetkami – w postaci zaangażowania się w Irak i w Afganistanie.

Polska armia to dziś nieco ponad 100 tys. żołnierzy. Około tysiąca czołgów, drugie tyle transporterów opancerzonych, niewiele ponad 100 samolotów bojowych i około 300 śmigłowców. Gdyby jeszcze uwzględnić wiek i przydatność bojową, to sprzęt spokojnie można by podzielić przez dwa i byłby to prawdziwy obraz. Rosyjska armia liczy prawie 850 tys. żołnierzy. Ma ponad 3 tys. czołgów w linii i dwa razy tyle w magazynach. Samych myśliwców 1,3 tys. Strach

dalej wyliczać. Ale jeśli zaczniemy się liczyć wspólnie z wojskami sojuszu, to okaże się, że strach ma wielkie oczy. 28 państw NATO ma w sumie 3,6 mln żołnierzy. 10 tys. czołgów i prawie 6 tys. samolotów. To pozwala zrozumieć, dlaczego warto być w NATO, a nawet zapłacić za to wysoką cenę. Polska nigdy nie będzie w stanie samodzielnie zbudować potencjału obronnego zdolnego do odparcia ataku ze strony Rosji. Pomijając kwestię zasadniczą – brak broni nuklearnej. I właśnie dlatego naszym priorytetem jest nie tylko być w sojuszu, ale i mieć tam coś do powiedzenia. Zasługą rządów Platformy Obywatelskiej, a zwłaszcza ministra Radosława Sikorskiego, była zmiana podejścia sojuszu do natury i intencji Rosji. Co prawda Rosjanie nam bardzo pomogli w ugruntowaniu swojej złej sławy aneksją Krymu, ale Polska udowodniła, że potrafi jasno oceniać sytuację. I nawet ją umiejętnie wykorzystać. To nie przypadek, że w czerwcu odbędą się w Polsce największe od lat ćwiczenia sojuszu Anakonda 2016. A niespełna miesiąc później szczyt NATO. To wielki sukces Polski.

Niestety nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie dało się tego zepsuć. Niemiłym zastrzeżeniem dla szefostwa Paktu było wpro-

wadzenie do kampanii wyborczej kwestii baz wojskowych na terenie Polski. Kandydat na prezydenta Andrzej Duda mocno grał tą kartą. W zeszłym tygodniu już spokojnie godził się na obecność rotacyjną. Upublicznienie tej kwestii i rozgrywanie jej w kampanii nie pomaga takim zabiegom. Podobnie jak opowiadanie w telewizji, że chcemy mieć w swoim arsenale broń atomową. Albo atakowanie przetargu na Caracale i obrażanie francuskiego przemysłu zbrojeniowego, a później wycofywanie się z tego rakiem. Może minister Antoni Macierewicz powiązał wreszcie fakty, że Francuzi stracili ciężkie miliardy na interesach z Rosją, nie sprzedając jej Mistrali. Okrętów, które idealnie nadają się do ataku na jakieś państwo obszaru Morza Bałtyckiego. NATO to sojusz wielu interesów. Do ich łączenia z naszym własnym potrzeba sporo kunsztu, którego w obecnej ekipie rządzącej na razie nie widać.

Tak jak nie widać sensownej polityki w samej armii. Odejście pięciu wysokiej rangi generałów to z pewnością nie jest koniec świata, jak zapewnia MON. Ale jest na pewno sygnałem chaosu i konfliktów. A w NATO armia musi być chroniona przed polityczną wojną domową.

Uczcij chrzest w szaliku

Wśród pamiątek, którymi Polacy będą mogli uczcić 1050. rocznicę chrztu Polski, oprócz takich gadżetów, jak koszulki z hasłami towarzyszącymi obchodom czy kubki z okolicznościowymi logotypami, znajdą się także stadionowe szaliki w barwach narodowych. Każdy szalik będzie z jednej strony czerwony z białym napisem „Polska”, z drugiej zaś, na białym tle, będzie widniał czerwony

napis „Gdzie chrzest, tam nadzieja”. Słowa te mają nawiązywać do tytułu jubileuszowej pieśni stworzonej z myślą o obchodach przez Leopolda Twardowskiego.

Jak podkreślają organizatorzy obchodów, ten nieodłączny gadżet stadionowy ma świadczyć o dumie z ojczyzny i wskazywać na chęć wspólnego świętowania. – Skoro organizujemy wydarzenie na stadionie, bo w Po-

znaniu nie ma żadnego innego miejsca mogącego pomieścić taką liczbę osób, to uznaliśmy, że taki szalik będzie idealnym rozwiązaniem – podkreślał w rozmowie z PAP Przemysław Terlecki, koordynator obchodów w archidiecezji poznańskiej. Dodał też, że pomysł na okolicznościowy szalik miał zaawentować, że obchody są organizowane zarówno przez Kościół, jak i władze państwowe. Barwy narodowe mają według Terleckiego wskazywać na to, że Polacy są dumni ze swojego państwa i potrafią wspólnie świętować historię jego początków. Dochód ze sprzedaży szalików ma zasilić konto Caritas Archidiecezji Poznańskiej i być przeznaczony na działalność prowadzoną na rzecz dzieci, m.in.: świetlice, stypendia, Dom Dziecka w Lesznie, organizację kolonii czy dożywianie najmłodszych. Pamiątki będzie można nabyć w dniu uroczystości na INEA Stadion w Poznaniu oraz przez stronę internetową Fundacji Signum Caritatis.

Uroczyste obchody 1050-lecia chrztu Polski odbędą się 16 kwietnia na poznańskim Stadionie Miejskim. Organizatorzy szacują, że weźmie w nich udział ok. 30–40 tys. osób. Poprzedzą je zorganizowane dwa dni wcześniej obchody w Gnieźnie oraz dzień później w Poznaniu.

(A.Dob.)

Hybrydowy zawrót głowy

Teraz prokuratura zamiast masowo umierać śledztwa zajmie się wreszcie ludźmi – takie oto przesłanie przekazał opinii publicznej Patryk Jaki, wiceminister sprawiedliwości. Wypowiedzi ministra Jakiego bywają ostre, czasem bulwersujące, ale mało kto traktuje je poważnie. Wiceminister ma wyjątkowe parcie na szkło, co pozostało mu z czasów, kiedy był rzecznikiem partii Zbigniewa Ziobry i codziennie urządzał konferencje prasowe. Nic dziwnego, że przy takiej medialnej eksploatacji rozum nie zawsze nadąża za słowami. Nie jest zresztą wiceminister Jaki w tym osamotniony. Niemal każdy dzień przynosi przykłady, że choroba jest zaraźliwa i politycy obozu rządzącego plotą trzy po trzy. Festiwal wypowiedzi o Komisji Weneckiej jest tego najlepszym przykładem.

Gorzej, że choroba udziela się nawet głowom profesorskim, na przykład doradca prezydenta Andrzej Zybortowicz uznał, że jesteśmy w stanie wojny hybrydowej z Rosją. Nie było tylko jasne, kto ją sprowokował – KOD czy Putin? Opozycja, gdyby rzeczywiście pełniła rolę opozycji, zażądałaby przynajmniej zwołania Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Skoro prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa mówi o wojnie hybrydowej z Rosją, to sytuacja jest chyba poważna? Czy opozycja uznała, że sam doradca jest niepoważny? Szczęśliwie RBN postanowił po raz pierwszy zwołać sam pan prezydent i może rzecz się wyjaśni, tyle że na posiedzeniu niejawnym, choć stan wojny ogłoszono publicznie.

Tym razem jednak wiceminister Jaki powiedział prawdę. W przeciwieństwie do pani premier Szydło, która „dobrą zmianę” w prokuraturze, czyli połączenie funkcji prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości w jedno, motywowała tym, że będzie można sprawniej uporać się z rosnącą przestępczością. Otóż akurat przestępczość w Polsce wyraźnie spada, czyli argument jest słaby, natomiast ten, że prokuratura zajmie się wreszcie ludźmi, zwłaszcza politykami lub przedstawicielami środowisk opiniotwórczych, jest jak najbardziej trafny. Tego nauczyły nas lata 2005–07, kiedy to Zbigniew Ziobro spektakularnie posługiwał się ministerialno-prokuratorską władzą. I nic nie wskazuje, aby teraz miało być inaczej.

Ostatnio coraz częściej podwładni odczytują polityczne zamówienia, zanim one padną. Prokuratura IPN (jej szef jest jednym z zastępców prokuratora generalnego) tak intensywnie zajmuje się obecnie poszukiwaniem papierów na ludzi, że nie omieszkała przeszkukać nawet mieszkania 93-letniego prof. Lecha Kobylińskiego, znakomitego specjalisty od budowy statków. Mógł mieć podobno kwity na gen. Jaruzelskiego, otrzymane zresztą drogą pośrednią. Nie miał nic, ale lista mieszkań do przeszukania jest jeszcze długa. Ożywienie prokuratorskie widać, choć cel nie jest do końca jasny. Ponoć chodzi o udowodnienie, że Jaruzelski przed 60 laty współpracował z informacją wojskową, co dla weryfikacji narodzin III RP jest raczej mało przydatne.

Być może pożyteczniejsze byłoby porządne zbadanie kwestii związanych z nakręcanym mitem Żołnierzy Wyklętych, których dzień obchodzono przez tydzień i to z wielką pompą. Oczywiście z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy, który w ogólnym zapale chciał czcić także tych, których już nawet IPN zweryfikował jako autorów czystek etnicznych. Żołnierze Wyklęci stają się obecnie ważniejsi niż akowcy. Może nawet będą mieli autostradę swego imienia. Jest przecież komitet, który tak chce nazwać autostradę A4, ale czy po wypadku prezydenckiej limuzyny na niej nie należy jednak sprawy zastopować? Może to jakiś znak?



Czy minister Ziobro jest dziś najważniejszym politykiem w obozie rządzącym? Czy zajął już drugie miejsce po Jarosławie Kaczyńskim? Takie pytania nie muszą się podobać ministrowi Macierewiczowi. Dotychczas przecież on był niekwestionowanym „numerem drugim”. To Macierewicz jest organizatorem kultu męczeńskiej śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ledwie więc Zbigniew Ziobro objął dodatkowe stanowisko prokuratora generalnego, smoleńska podkomisja Macierewicza zapowiedziała, że rusza do pracy. Ale jednak szef MON będzie petentem Ziobry, u którego są wszystkie papiery smoleńskiego śledztwa prowadzonego przez prokuraturę wojskową.

Sam Ziobro też będzie musiał je przejrzeć, podobnie jak wiele innych, tym bardziej że oprócz wielu uprawnień, których dekadę temu nie miał, teraz może ujawniać, co chce. Jeśli kogoś pomówi lub fałszywie oskarży, zapłaci Skarb Państwa. Taką poprawkę, prawie w ostatniej chwili, wniesiono do ustawy o prokuraturze. Trzeba przyznać, że to uzasadniona przeczność, biorąc pod uwagę liczbę przegranych w przeszłości procesów i konieczność zamieszczania kosztownych przeprosin. Macierewicz był bardziej zapobiegliwy, za przegrane procesy po likwidacji WSI płaciło zawsze MON.

Zmiana w prokuraturze i ponowne połączenie dwóch funkcji w jednych rękach (ewenement w skali europejskiej, ale nikt nie będzie nam mówił, co możemy robić we własnym, suwerennym domu) jest dla władzy, po sparaliżowaniu Trybunału Konstytucyjnego, jedną z najważniejszych kwestii. Prokuratura, która pod rządami Andrzeja Seremeta zaczęła odzyskiwać polityczną niezależność i może wykazać, że nie zakładała zbyt często barw partyjnych, znów wpada w polityczny korkociąg. Ustawa jest z pewnością w wielu punktach niekonstytucyjna, narusza jawnie prawa człowieka, ale nikt tego autorom nie wytknie, bo Trybunał Konstytucyjny praktycznie nie działa. Oto jeden z sensów „dobrej zmiany”. Wiceminister Jaki mówi o zajęciu się ludźmi, sam prokurator generalny wymienia sprawy, którym musi się przyjrzeć. Tak się jakoś składa, że prawie wszystkie odnoszą się do afer czy pseudoafer poprzedniej władzy.

Ponad 160 prokuratorów nie doceniło „dobrej zmiany” w prokuraturze i postanowiło zaznać stanu spoczynku lub znaleźć sobie inne zajęcia. Minister Ziobro nie ma wątpliwości, że to głównie lenie, bo teraz musieliby pracować, prowadząc konkretne śledztwa (dotychczas też mieli taki obowiązek, ale mijanie się z prawdą jest znakiem charakterystycznym obecnej ekipy). Także pięciu generałów wojska uznało, że współpraca, zwłaszcza w porze nocnej, z ministrem obrony i ogólnie rzecz biorąc chaos i zła atmosfera w armii, nie bardzo im odpowiada. Nie potrafili docenić, że minister Macierewicz w dzień celebrytuje uroczystości, oddając hołd poległym pod Smoleńskiem lub Żołnierzom Wyklętym, więc urzędowe sprawy musi załatwiać nocami.

Są też tacy, którzy odchodzą, nie wiedząc, że odeszli. Przydarzyło się to prezydentowej Annie Komorowskiej, którą usunięto, wraz z większością członków, z Rady Fundacji PZU (praca społeczna). Nikogo nie zawiadomiono, nikogo nie poinformowano, nikomu nie podziękowano. Bronisława Komorowskiego też zresztą potraktowano obcesowo, nie zapraszając go na uroczyste obchody Dnia Wyklętych, do którego ustanowienia właśnie on doprowadził. Taki to już styl nowej władzy i „dobrej zmiany”. Kibol mile widziany, były prezydent już nie. A byłej Pierwszej Damie nie należy się nawet kurtuazji na karteczka od młodego prezesa PZU. W krajach jako tako cywilizowanych obyczaj są nieco inne, ale nie po to wstaliśmy z kolan, aby kłaniać się zachodnim wzorom. Coraz częściej przecież patrzymy na Wschód. Putin też się Komisji Weneckiej nie kłaniał. Czyż biorąc to wszystko pod uwagę, nie można z czystym sumieniem stwierdzić, że mamy stan wojny hybrydowej?

Pani premier, czy Polska chce TTIP?



Rafał Woś

To proste pytanie, na które Polacy powinni znać odpowiedź. Bo sprawa nie jest błaża ani odległa. Przeciwnie, dla milionów pracujących i kupujących Polaków będzie miała znaczenie podstawowe. Tymczasem rząd Beaty Szydło wypuszcza sprzeczne sygnały. Wicepremier Morawiecki mówił kilka dni temu, że jesteśmy za TTIP. Bo układ o partnerstwie handlowym i inwestycyjnym negocjowany właśnie między Unią a USA da Polsce impuls rozwojowy. Tylko że to jest radykalna zmiana stanowiska! Jeszcze niedawno (ale już po wyborach) inny członek rządu PiS Krzysztof Jurgiel dowodził wszak, że TTIP to mechanizm niebezpieczny. Zwłaszcza dla krajów takich jak Polska.

W tej chwili wiemy jedno. Jeśli TTIP wejdzie w życie, gospodarkę czeka ogromny

szok – a konsekwencje nie będą wyłącznie pozytywne. Dlatego różne środowiska w Europie burzą się przeciw TTIP. Petycję „Stop TTIP” podpisało już 3,5 mln Europejczyków (dowód, że sprawa budzi większe kontrowersje niż pamiętny układ ACTA). Przeciwnicy umowy argumentują, że skorzystają na niej wyłącznie wielkie korporacje, które jeszcze mocniej spenetrują rynki, wymiatając z nich mniejszą konkurencję. Zaniżając przy okazji standardy socjalne, ochrony pracy i jakości żywności, które się jeszcze ostały. Mało tego, koncerty dostaną do ręki nowe możliwości skarg na rządów przed obliczem trybunałów rozjemczych. Jak to działa, przekonała się niedawno Australia, której tytoniowy gigant Philip Morris wytoczył proces za to, że ośmieliła się... uchwalić prawo ograniczające reklamę palenia.

Wszem, zwolennicy TTIP mówią o korzyściach. Z utworzenia europejsko-amerykańskiego wspólnego rynku. Ale ich rachunki to na razie tylko symulacje. TTIP trudno też porównywać z naszym

wejściem do Unii i mówić, że przecież obawy przed akcesją się nie potwierdziły. Tyle że wówczas liberalizacji handlu towarzyszyło objęcie naszych producentów (np. rolników) hojnymi mechanizmami ochronnymi. Przy TTIP o niczym takim nie ma mowy. W tyle głowy są oczywiście nadzieje, że TTIP wzmocni sojusz euroatlantycki, co ważne w kontekście Rosji. Ale to znów pisanie palcem po wodzie, bo popierająca TTIP administracja Obamy jest na wylocie, a stanowiska następców nie znamy. A poza tym, czy historia iracka nie nauczyła nas, by zaniechać nie mieszać gospodarki z geopolityką?

Ostateczna wersja układu TTIP ma być gotowa do końca roku. Ale czasu jest mniej, niż nam się wydaje. Doświadczenie uczy, że w gotowym dokumencie międzynarodowym można co najwyżej pozmieniać parę kropek i przecinków. Kluczowe decyzje zapadają teraz! I dlatego rządzący muszą jasno powiedzieć, czy chcą układu i czy są świadomi wszystkich płynących zeń konsekwencji. No więc jak?

Słaba pamięć posłów PiS

Zust polityków PiS słyszymy, że Trybunał Konstytucyjny został zawłaszczony przez opozycję. To nieścisłość. Sędziowie wybrani za rządów koalicji PO-PSL mają jakoby orzekać w jej interesie, przeskakując w reformowaniu kraju na modłę PiS. Spośród 10 sędziów TK z najdłuższym stażem za „swojego” PiS uważa jedynie prof. Mirosława Granatę, rekomendowanego do TK przez LPR i Samoobronę (kiedy premierem był Jarosław Kaczyński). Reszta składu to sędziowie „gorszego sortu”, rekomendowani przez PO, PSL czy SLD. Wcześniej posłowie PiS nie byli tak jednoznaczni w swoich ocenach. Zatem odświeżmy im pamięć.

Prezes Jarosław Kaczyński, a z nim prawie cały klub PiS, głosował za wyborem do TK trzech sędziów rekomendowanych przez PO: prof. Sławomiry Wronkowskiej-Jaskiewicz, prof. Piotra Tulei i prof. Leona Kieresa. Być może poparcie PiS otrzymałby i prof. Stanisław Biernat, gdyby w dniu głosowania klub PiS po konflikcie z marszałkiem Sejmu nie opuścił sali posiedzeń, bojkotując wszystkie przewidziane jeszcze w porządku obrad głosowania, w tym i nad kandydaturą sędziego TK. Podobnie jak prezes PiS, za wymienionymi kandydatami na sędziów głosowali (kiedy byli posłami) najostrejsi dziś harcownicy na polu zmagania z TK: Andrzej Duda, Mariusz Błaszczak, Marek Ast i Stanisław Piotrowicz. Przy obsadzaniu pozostałych miejsc PiS wystawiał własnych kandydatów (prof. Krystyna Pawłowicz – dwukrotnie i senator Piotr Andrzejewski) albo „wycinał” wszystkich. Tak było przy wyborze do składu TK prof. Andrzeja Rzeplińskiego. W protokole z tego głosowania odnotowano, że Jarosław Kaczyński był nieobecny. Z akceptacją PiS wybrano zatem nie jednego, lecz co najmniej czterech sędziów ze „starej” dziesiątki sędziów TK.

(M.H.)

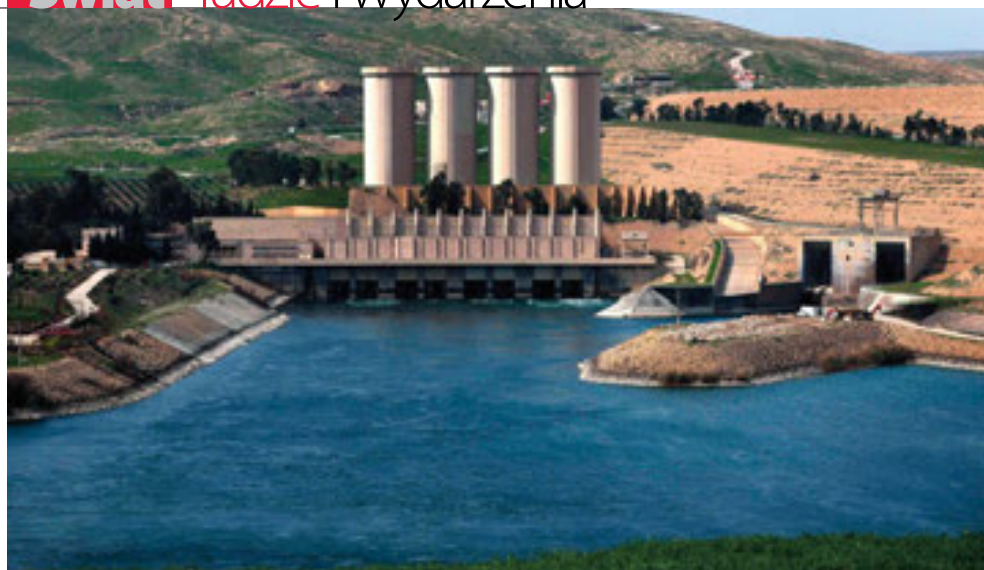
O Trybunale Konstytucyjnym i jego prezisie Andrzeju Rzeplińskim – s. 16.

Nie wszyscy są geniuszami

Tamten rząd nie był rządem IV RP – tak o swoim poprzednim rządzie mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” (4 września 2013 r.). „Nowy rząd – kontynuował prezes – rząd zmiany, będzie się składał maksymalnie z 70 ministrów i wiceministrów. Nie wszyscy będą geniuszami, nie wszyscy będą nadzwyczajnie zdolni, ale będą musieli być zdyscyplinowani, uczciwi i muszą wiedzieć, czego chcą”. Ta „programowa” dyrektywa prezesa nie w pełni jest przestrzegana. Rząd premier Beaty Szydło na początku marca br. miał już 116 ministrów i wiceministrów. (M.H.)

Mało pań w PAN

W Polskiej Akademii Nauk dysproporcja płci jest znaczna. Kobiety stanowią zaledwie 4 proc. tego gremium – wynika z raportu „Women for Science”, przygotowanego przez Południowoafrykańską Akademię Nauk przy wsparciu IAP, sieci podobnych akademii z całego świata. Dokument, który właśnie opublikowano, dane zbierał co prawda w 2014 r., ale trudno mówić o progresie – dziś PAN zrzesza 316 członków, w tym 16 kobiet (5 proc.). Średnia światowa jest niewiele wyższa. W każdej setce członków dowolnej akademii nauk jest ok. 12 kobiet, w 30 na 69 przebadanych placówek – nawet mniej niż 10. Najbardziej doreprezentowane są w humanistyce i sztuce (16 proc.), naukach biologicznych (15 proc.), medycznych i zdrowotnych (14 proc.), najgorzej – w matematycznych (6 proc.). Z raportu wynika ponadto, że kobiety częściej zasiadają w zarządach akademii, niż decydują się na regularne w nich członkostwo. Polska jest w ogonie – obecnie wśród pięciu wiceprezesów jest jedna kobieta. W tym roku PAN przeprowadzi wybory na 34 nowych członków. (AŻ)



© EAST NEWS

Iracka tama się rozpada

W każdej chwili może runąć **zaporę wodną pod Mosulem** w północnym Iraku, uznawana przez geologów za najbardziej niebezpieczną tamę na świecie. Powstała w latach 80. i od początku padała ofiarą polityki. W czasach Saddama Husajna liczyła się przede wszystkim realizacja planów, produkcja prądu i wsparcie w nawadnianiu pól, więc zignorowano ostrzeżenia, że zapora nie powinna stać na skałach gipsowych. Jej kondycji nie poprawiały późniejsze wojny i ostatnio tzw. Państwo Islamskie, którego krótka okupacja tych terenów latem 2014 r. przerwała niezbędne prace remontowe. Obecnie iracki rząd znów kontroluje zaporę i znalazł włoską firmę, która spróbuje naprawić rozpadający się obiekt. O ile zdąży.

Wiosną w zbiorniku zaporowym zbiera się szczególnie dużo wody, bo spływają topniejące w górach śniegi. Gdyby tama nie wytrzymała, w dół rzeki Tygrys runie fala o wysokości 20 m. Zagrożone są m.in. kilkuset tysięcy, zbudowany na miejscu starożytnej Niniwy Mosul, miasta Tikrit i Bagdad, na natychmiastową ewakuację musi być gotowy nawet milion mieszkańców. Za sprawą częstych wylewów Tygrysu gleby w jego sąsiedztwie są szczególnie urodzajne. Paradoks polega na tym, że to w zagrożonej powodzią dolinie ludzkość już tysiące lat temu opanowała sztukę irygacji.

Walczymy z Bułgarami



© GETTY IMAGES

Będziemy rozmawiać z Bułgarami o miejscu dla Polski w **Radzie Bezpieczeństwa ONZ** – zapowiedział minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski. Bułgaria – podobnie jak Polska – stara się o niestałe miejsce w Radzie w kadencji 2018–19. Rada składa się z 5 stałych (USA, Rosja, Chiny, Francja i Wielka Brytania) i 10 niestałych członków, wybieranych na dwuletnią kadencję.

A wybór odbywa się zgodnie z podziałem na regiony. Z naszego regionu kandydaturę zgłosiła również Bułgaria, a to oznacza, że biemy się o to samo miejsce. I chociaż Polska szanse ma duże, bo jesteśmy od Bułgarii więksi i bogatsi, wydajemy 10-krotnie więcej pieniędzy na pomoc rozwojową i częściej uczestniczymy w misjach pokojowych ONZ, to rywal pozostaje rywalem.

Dla Polski najlepiej byłoby, gdyby Bułgaria zrezygnowała ze starań o to stanowisko. Tym bardziej że Sofia wystawiła już oficjalnie swoją kandydatkę na sekretarza generalnego ONZ i teraz kandyduje w dwóch konkurencjach. Jeśli zadowoliliby się staraniami o stołek sekretarza i wycofała z walki o niestałe miejsce w Radzie, Polska mogłaby przejąć głosy poparcia dla Bułgarii. W przeciwieństwie do naszego kraju Bułgaria jest uważana za sojusznika Rosji, więc przez lata wychodziła sobie wśród prorosyjskich krajów obietnice głosowania za swoją kandydaturą. Minister Waszczykowski chce przekonywać Bułgarów, żeby skupili się na jednej konkurencji, a drugie pole oddali Polsce.

Sprawiedliwość jak w Izraelu

Były premier **Ehud Olmert** trafił do więzienia na 19 miesięcy. Za korupcję – miał przyjąć łapówkę od dewelopera jeszcze jako burmistrz Jerozolimy. Do dziś nie przyznaje się do winy. Stawił się jednak do zakładu karnego, bo – jak powiedział – nikt nie może stać ponad prawem. Olmert nie jest jedynym izraelskim politykiem wysokiego szczebla, który trafił za kratki. Na siedem lat został skazany za gwałt były prezydent Mosze Kacaw.

Karę Olmerta komentują niektóre gazety Arabskie. Pozytywnie – jako przykład do naśladowania w państwach arabskich i jako dowód, że Izrael jest demokracją, choć tylko dla Żydów. Hassan Ahmad al-Szubaki, szef TV Al-Dżazira w Jordanii, napisał w tamtejszym dzienniku, że wiadomość o Olmercie za kratami przynosi wstyd Arabom w kontekście korupcji szerzącej się w ich krajach i w ich własnych elitach. Dzień przed pójściem do więzienia Olmert nagrał w domu wideo z apelem do obywateli, by pamiętali, że jako premier starał się zapewnić im pokój, bezpieczeństwo i dobrobyt. Podał się do dymisji tuż przed zakończeniem rokowań z Palestyńczykami w 2009 r., kiedy postawiono mu zarzuty korupcyjne. To utorowało drogę do władzy jastrzębiowi Benjaminowi Netanjahu.



© REPORTER



© APEAST NEWS

Satysfakcja po latach

Tej wiosny Kubańczycy przeżyją aż dwie odwilże. Polityczną, bo Hawanę za dwa tygodnie (21–22 marca) odwiedzi Barack Obama, pierwszy amerykański prezydent na wyspie od 1928 r. I kulturową, bo trzy dni po nim darmowy koncert na jednym z miejskich stadionów dadzą **The Rolling Stones**. To prawdziwy papierek lakmusowy zmian: jeszcze w latach 60., kiedy Fidel Castro był idolem lewicowej młodzieży na Zachodzie, on sam nazywał rockandrolowców dewiantami i zabraniał grać w państwowym radiu ich przebojów, podobnie jak hitów Beatlesów czy Elvisa Presleya. Przeprosił za to dopiero dekadę temu, tłumacząc się słabą znajomością angielskiego. Widać jednak, że komunistyczne poczucie humoru nie opuszcza braci Castro nawet na starość, bo The Rolling Stones będą grać swoje hity włącznie ze słynnym „Sympathy for the Devil” („Współczucie dla diabła”) dokładnie w Wielki Piątek.

Kto straci na Brexicie?

Wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej odbiłoby się nie tylko na wielkiej polityce i gospodarce, ale również na losach Brytyjczyków, którzy dziś mieszkają i pracują w Brukseli. Sama tylko Komisja Europejska zatrudnia ich ponad tysiąc. Zajmują przy tym wysokie stanowiska, 6 z 34 dyrektorów generalnych to Brytyjczycy. W Parlamencie Europejskim jest 73 brytyjskich europosłów, każdy z nich ma po kilku asystentów. Do tego dochodzą pracownicy administracji europarlamentu, tłumacze, sekretarki i setki urzędników średniego szczebla oraz pracownicy rozmaitych organizacji lobbujących. Poza tym Brytyjczycy licznie zasilaają unijną dyplomację, i to na ambasadorskich stanowiskach. **T**eraz ta armia brytyjskich eurokratów zastanawia się, czy po Brexicie będą musieli wrócić do domu. Związali swoje życie zawodowe z Brukselą, zdali unijne egzaminy i podpisali z unijnymi instytucjami stałe umowy o pracę. Co teraz z ich odprawami, emeryturami, prawem do stałego pobytu czy do swobodnego przemieszczania się? Brytyjczycy, którzy rozważają pozostanie w Brukseli, pytają, czy w przyszłości będą musieli mieć pozwolenia na pracę w krajach Unii. Niestety, dzisiaj nikt tego nie wie. Niektórzy rozważają więc zdobycie obywatelstwa Belgii. A brytyjski rząd pociesza ich, że proces wychodzenia z Unii może potrwać nawet 10 lat.

In vitro solo



© FORUM

WPolsce właśnie przestaje działać rządowy program refundacji in vitro, a tymczasem w **Szwecji** od kwietnia wszystkie samotne kobiety zyskają prawo do trzech refundowanych prób in vitro. Tak zdecydował szwedzki parlament miażdżącą większością głosów (218 głosów za i 40 przeciw). Pary jednopłciowe takie prawo miały już od dawna. Jeden cykl in vitro kosztuje w Szwecji ok. 30 tys. koron, czyli blisko 14 tys. zł. Samotne kobiety, które zostaną matkami dzieci z in vitro, uzyskają również prawo do 480 dni płatnego urlopu rodzicielskiego i dostęp do państwowego finansowania żłobków i przedszkoli – 1260 koron miesięcznie (ok. 600 zł). Szacuje się, że każdego roku z nowego prawa skorzysta od 1,5 do 2 tys. Szwedek.

Siła paszportu

Jeśli podróżować, to najlepiej z niemieckim paszportem. Tak wynika z najnowszego rankingu Visa Restrictions Index. Siłę paszportów badano w 218 krajach, porównując, które z dokumentów pozwalają swobodnie, bez wiz i dodatkowych papierów wjechać do jak największej liczby krajów. Niemiecki paszport otwiera drzwi 177 państw. Szwedzi ze swoim mogą swobodnie odwiedzić 176, a posiadacze francuskich, fińskich, włoskich, hiszpańskich i brytyjskich paszportów bezwizowo wjadą do 175 krajów – wiz potrzebują, m.in. podróżując do Azerbejdżanu, Rosji, Chin i Arabii Saudyjskiej.

Najtrudniej przemieszczać się z paszportami z Iraku, Pakistanu i Afganistanu. Irakijczycy swobodnie wjadą tylko do 30 państw. Pakistańczycy, którzy jeszcze 10 lat temu mieli dużo lepszą sytuację, teraz bez wiz wjadą zaledwie do 29 krajów. Ale i tak najtrudniej podróżuje się mieszkańcom Afganistanu, którzy od 2010 r. ze swoim paszportem swobodnie pojadą tylko do 25 państw, i to też w większości muzułmańskich. Polacy nie potrzebują wiz do 161 krajów, co plasuje nas na 15. pozycji.

Przeciwni tej zmianie byli posłowie radykalnie prawicowej partii Szwedzcy Demokraci. Twierdzą, że dziecko powinno żyć w pełnej rodzinie. Ale zwolennicy nowej polityki rządu bronią się, argumentując, że dzisiaj wielu rodziców i tak de facto samotnie wychowuje dzieci, bo nawet jeśli potomstwo zostało poczęte w pełnej rodzinie, to potem np. ze względu na rozwód życie układa się inaczej. Dodają też, że decyzji o dziecku nikt nie podejmuje przy kawie. Wiele kobiet myśli o tym od lat, ale nie ma partnera. Ponieważ ze względu na biologię nie mogą czekać w nieskończoność, lepiej, żeby urodziły dziecko w odpowiednim wieku, a partnera mogły spotkać później.

Czas na wyrok

Najbliższe dni przesądzą, czy w Polsce jest jeszcze demokracja.

A kilka następnych miesięcy pokaże, czy czeka nas anarchia, rewolucja czy zamach stanu.

AGNIESZKA SOWA

Jeżeli PiS nie ustąpi, to niezależnie od tego, jaki będzie werdykt Trybunału Konstytucyjnego w sprawie tzw. ustawy naprawczej, dotyczącej Trybunału właśnie, ta stojąca na straży konstytucji i praworządności instytucja zostanie sparaliżowana. – *O to właśnie od początku chodziło Jarosławowi Kaczyńskiemu* – mówi poseł Borys Budka, były minister sprawiedliwości w rządzie PO. – *Trybunał to jedyna instytucja niepodlegająca, na razie, prezesowi. A prezes nie kryje wcale, że chce wprowadzić rewolucyjne zmiany i Trybunał mógłby mu w tym przeszkodzić.*

Paraliż Trybunału jest władzy potrzebny, by nikt nie kwestionował konstytucyjności np. ustawy inwigilacyjnej, o prokuraturze czy zmian w Kodeksie postępowania karnego dopuszczających dowody pochodzące z przestępstwa, np. zeznania wymuszone za pomocą szantażu. Jednym słowem, do zmiany ustroju bez zmiany konstytucji. Bo do tego PiS nie ma większości 2/3 w parlamencie. – *To, co się dzieje w tej chwili, to taka hybrydowa zmiana ustroju państwa* – mówi sędzia Trybunału Stanu dr nauk prawnych Witold Pahl. Przejście od demokracji parlamentarnej do systemu autorytarnego.

PiS się z tym wcale nie kryje, że zmienia ustrój, uważa jednak, że dopiero za ich rządów nastał koniec totalitaryzmu i Polska zmierza w kierunku demokracji, czyli rządów ludu: – *Teraz zaczyna się transformacja ustrojowa i stąd taki niesamowity atak opozycji, bo są zagrożone interesy ludzi z tamtej epoki* – mówi poseł PiS Stanisław Piotrowicz, peerelowski prokurator. – *Suwerenem jest naród, który powierzył parlamentowi w takim składzie jak obecnie stanowienie prawa. Trybunał Konstytucyjny nie ma takiego umocowania i nie może się stawiać ponad parlamentem.*

Korek w Trybunale

Nie wydaje się prawdopodobne, żeby sędziowie Trybunału uznali zgodność noweli, tzw. ustawy naprawczej, z konstytucją. – *Komisja Wenecka stwierdziła, że ta ustawa zniszczy demokrację w Polsce* – przypomina poseł Ryszard Kalisz, adwokat, były poseł i były szef MSWiA, współtwórca obowiązującej konstytucji. – *Gdyby Trybunał uznał, że ona jest zgodna z konstytucją, to mamy koniec demokracji w Polsce.*

Wdrożenie opracowanej przez PiS „naprawy” działania Trybunału praktycznie zablokowałoby tę instytucję. – *Ta ustawa ubezwłasnowolnia Trybunał, kasuje go* – mówi prof. Ryszard Bugaj.



© KRZYSZTOF WOJCIEWSKI/FORUM

– To narzędzie walki politycznej, atrapa prawa, bo nie daje żadnych możliwości, żeby ten organ rzetelnie wykonywał swoje obowiązki – dodaje dr Pahl. Choćby taka regulacja: Trybunał ma rozpatrywać sprawy w kolejności, w jakiej wpływają. Na pierwszy rzut oka nic w tym złego. – Tymczasem w ten sposób można bardzo łatwo sparaliżować Trybunał – mówi poseł Budka. – Wystarczy 50 poselskich podpisów pod wnioskiem. Jedno ugrupowanie może złożyć nawet 100 takich wniosków o sprawdzenie zgodności dowolnych ustaw z konstytucją i Trybunał, w kolejności, będzie musiał je rozpoznawać.

I kiedy Trybunał będzie zasypany wnioskami, dosłownie zakorkowany, można sobie uchylać dowolne ustawy, wprowadzać niekonstytucyjne podatki, ograniczenia własności (jak zakaz obrotu ziemią rolną) czy wolności osobistej (jak ustawa inwigilacyjna). Lub cokolwiek przyjdzie do głowy prezesowi i jego ludziom.

Trzy małpki PiS

Ale tak być nie musi. Najprawdopodobniej Trybunał orzeknie, że ustawa naprawcza w całości lub istotnej części jest niezgodna z konstytucją. I ten wyrok (prawdopodobnie) nie zostanie uznany przez rządzącą większość za prawomocny. – Zgodnie z obowiązującym prawem, czyli z grudniową ustawą, która na razie ma domniemanie konstytucyjności, Trybunał winien orzekać według kolejności wpływu spraw, w pełnym składzie i większością 2/3 głosów – mówi prokurator Stanisław Piotrowicz, poseł PiS. – Zatem już sam termin rozprawy (8 i 9 marca) łamie obowiązujący w Polsce porządek prawny.

Dlatego minister Ziobro zapowiedział, że to nie będzie żadne orzeczenie, tylko opinia 12 osób, bo Trybunał nie będzie obradować w składzie i trybie wprowadzonym przez nowelizację naprawczą. – PiS zignoruje to orzeczenie – mówi prof. Ryszard Bugaj, do niedawna prezydencki doradca. – A gdy Komisja Wenecka opublikuje swój raport, usłyszymy narrację, że to próba zewnętrżnej ingerencji w sprawy polskie. Zabrnęli już tak daleko, że nie mogą się cofnąć. Wyrok Trybunału raczej nie zostanie opublikowany przez rząd. – Jeżeli nie będzie opublikowany, oznacza to ostateczne zerwanie z demokratycznym państwem prawa – mówi prof. Andrzej Zoll, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego. – Więc ja jako prawnik nie jestem już w stanie przewidzieć co może się wydarzyć, bo wejdziemy w etap tzw. decyzjonizmu, charakterystycznego dla systemów totalitarnych. Czyli – wola polityczna ponad prawem.

Naturalną konsekwencją będzie – oczywiście – niepublikowanie przez Centrum Legislacji Rządowej kolejnych orzeczeń TK, np. w sprawie ustawy inwigilacyjnej (wątpliwości co do jej zgodności z konstytucją ma rzecznik praw obywatelskich i zaskarżył ustawę do Trybunału). – To jest świadoma gra PiS, żeby doprowadzić do sytuacji, w której nawet jeżeli TK będzie działał zgodnie ze swoją logiką wewnętrzną i przepisami, to PiS będzie traktował te orzeczenia jako niewiążące, a opinia publiczna będzie tak skołowana, że nie będzie wiedziała, o co chodzi – mówi były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Zresztą wykonanie orzeczeń TK należy do władzy ustawodawczej (parlamentu) lub wykonawczej (rządu i prezydenta).

– Sejm, rząd i prezydent będą w stosunku do Trybunału jak te trzy małpki: zastłonięte oczy, zatkałe uszy i usta – mówi poseł Budka. Faktyczny bojkot. – Niepublikowanie wyroków Trybunału byłoby bardzo poważną decyzją – mówi prof. dr hab. nauk prawnych Marek Chmaj. – Rząd jest do tego zobligowany konstytucją, więc to oznaczałoby łamanie ustawy zasadniczej przez premiera. A żaden rząd nie jest wieczny. Ani prezydent, który nie przyjął ślubowania od trzech sędziów wybranych zgodnie z konstytucją (co potwierdził wyrok TK), choć także zobowiązuje go do tego ustawa zasadnicza. Więc i premier, i prezydent mogą kiedyś odpowiadać przed Trybunałem Stanu, specjalnym sądem egzekwującym odpowiedzialność najwyższych urzędników państwowych, za naruszanie konstytucji.

Sędzia Trybunału Stanu dr nauk prawnych Witold Pahl przypomina, że w deliktach konstytucyjnych przedawnienie nie biegnie w trakcie sprawowania funkcji przez osoby, którym można postawić zarzut. – Trzeba też pamiętać, że Trybunał Stanu nie grozi Jarosławowi Kaczyńskiemu, który jest tylko posłem i szefem partii – dodaje Zbigniew Cwiakalski, dr hab. nauk prawnych, były minister sprawiedliwości.

Czy może istnieć państwo, w którym sparaliżowany jest Trybunał Konstytucyjny? – Może, tylko to już nie jest demokracja – mówi prof. Radosław Markowski, politolog z Uniwersytetu SWPS. – Warunkiem i gwarantem demokracji jest trójpodział władz i wzajemna kontrola.

Polacy albo już zapomnieli, albo (ci młodszy) nie mogą pamiętać, jak się żyje w systemie niedemokratycznym. Dodatkowo wielu wydaje się, że to, czym zajmuje się Trybunał Konstytucyjny, po prostu ich nie dotyczy. Nieprawda. To ostatnia linia obrony obywateli przed samowolą władzy. Zwłaszcza wtedy, gdy ta władza ma komfortową większość i może uchwalić każdą ustawę. – Ponadto – dodaje poseł Budka – konstytucja gwarantuje każdemu obywatelowi, że po wyczerpaniu drogi sądowej może w Trybunale kwestionować podstawę, na której został wydany wyrok.

Orzecznictwo TK to także odpowiedzi na pytania prawne od sądów powszechnych i administracyjnych. – Sądy mogą orzekać w oparciu o konstytucję, ale rzadko to robią – mówi Witold Pahl. – Więc proszę o wykładnię Trybunału.

W przeróżnych sprawach. Dotyczących zasiłków, świadczeń ZUS, odszkodowań za wywłaszczenie, praw nabytych i świadczeń pracowniczych. – Pamiętam taką sprawę, kiedy emerytce za wycięcie drzewa groziła astronomiczna kara, a właściwie odszkodowanie – mówi Witold Pahl, który 70 razy reprezentował Sejm w Trybunale Konstytucyjnym. – Trybunał uznał wtedy, że kara nie może być bezrefleksyjna, trzeba ją dostosowywać do sytuacji.

Wniosek o zbadanie zgodności z konstytucją nowelizacji ustawy o służbie cywilnej, złożony do Trybunału, dotyczy bezpośrednio ok. 2 tys. zwolnionych osób, które zapewne będą dochodziły swoich praw w sądach pracy. A te zapewne będą musiały zwrócić się do Trybunału.

Paraliż Trybunału bardzo skomplikowałby orzekanie sądów. Składając pytanie prawne do TK, sędzia zawiesza postępowanie w oczekiwaniu na orzeczenie. Ważny jest dopiero opublikowany wyrok. Sędzia może wprawdzie odwieść postępowanie i, orzekając, powołać się na nieogłoszone orzeczenie, ale takie rozstrzygnięcie jest łatwe do zaskarżenia przez drugą stronę. – Sędziowie raczej nie będą tego robić – twierdzi Pahl. Zapewne orzekając, będą zmuszeni sami, na własną rękę, interpretować konstytucję. Co jest dopuszczalne, a nawet – w takiej sytuacji – konieczne.

Orzeczenia Trybunału są także wykładnią dla urzędników. Ale w tym przypadku muszą to być wyroki oficjalnie ogłoszone. Na inne, wydając decyzję, urzędnik powołać się nie może. Urzędnicy będą więc ignorować (niepublikowane) wyroki TK, postępując według wykładni rządowej.

Zatem bojkot Trybunału przez rząd, prezydenta i większość sejmową spowoduje postępujący paraliż wielu instytucji państwowych oraz chaos w systemie wymiaru sprawiedliwości. Początek jakiegoś dziwnego, nieznanego zachodnim demokracjom, procesu rozpadu państwa, „dwuprawia”.

Kompromis bez szans

– Większość w PiS zdaje sobie już sprawę, że zabrnęli za daleko, ugrzęźli, ale pozostaje prezes, który poszedł na wojnę ze wszystkimi i chyba nikt nie jest w stanie go od tego odwieść – mówi szef klubu PO poseł Sławomir Neumann. Poza tym: polityk może zmienić zdanie, ale zbawca narodu mylić się nie może. Szanse na kompromisowe rozwiązanie w sprawie TK wydają się znikome. Zwłaszcza że, jak zauważa Aleksander Kwaśniewski, w tak podzielonym kraju, jakim jest dziś Polska, mamy niewiele miejsc, w których można szukać porozumienia: – Prezydent abdykował, Kościół zaanga- ►